

Siergiej AWERINCEW

## ODWAGA WZIĘCIA NA SIEBIE WINY

Czym jest dla świata wyznanie win Kościoła katolickiego?

*Krytycyzm, łącznie z krytycyzmem laickim i laicystycznym, antyklerykalnym, a nawet antychrześcijańskim, przynajmniej w tej formie, w której towarzyszy mu powaga moralna, byłby niemożliwy bez wielowiekowej chrześcijańskiej tradycji wyznawania winy.*

W poniższych rozważaniach podejmę dwa zagadnienia, które w innym kontekście powinny być oczywiście rozpatrywane oddzielnie. Po pierwsze, chciałbym powiedzieć o obdarzonej niepowtarzalnymi cechami indywidualnymi osobowości Jana Pawła II oraz o jego obowiązkach, które przekraczają sferę osobistą, będąc obowiązkami najwyższego przedstawiciela rzymskiego Urzędu Nauczycielskiego. Po drugie, zamierzam przedstawić zarys pozytywnej analizy obydwu tych zagadnień, bez przekształcania ich jednak w banalną apologię typu konfesyjnego. To zaś zarówno dlatego, że będąc członkiem Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, jestem przyzwyczajony do postrzegania Urzędu Nauczycielskiego w uniwersalnej perspektywie chrześcijańskiej, jak też dlatego, że moje podejście, które pozostaje w wyraźnej sprzeczności ze skrajnymi ujęciami prezentowanymi przez współczesny liberalizm, wypływa z bardzo poważnego traktowania podstawowych walorów klasycznej tradycji liberalnej.

Rozpoczniemy właśnie od kwestii liberalizmu i zsekularyzowanego, laickiego i agnostycznego humanizmu, których zwolennicy zgłaszają tak wiele pretenzji do Jana Pawła II. Jeśli można o jakimś człowieku powiedzieć, że ucieleśniał w swoim życiu ideał humanistyczno-liberalny, to był nim, moim zdaniem, niewątpliwie nieodżałowanej pamięci Andriej Sacharow. Dlatego chciałbym nawiązać do rozmowy, którą odbyłem z tym niezapomnianym człowiekiem na kilka tygodni przed jego śmiercią. Pod koniec 1989 roku Sacharow z głębokim i poważnym zaangażowaniem zwierzył mi się ze swoich wrażeń ze spotkania z Janem Pawłem II. Powiedział wówczas: „Jest to człowiek, który prawdziwie czuje cały świat i myśli o wszystkich”. Te słowa wyrażały to, co niewątpliwie leżało mu głęboko na sercu, ponieważ on sam myślał w perspektywie uniwersalnej: chodziło mu bowiem o jak najbardziej poważny stan ducha ludzkości, którego absolutnie nie można sprowadzać do schematów narzuconych dziś przez „globalizm”. Nigdy nie zapomnę tonu, w jakim zostały wypowiedziane

te słowa, tonu jego głosu<sup>1</sup>. W istocie ten podziw dla uniwersalnej perspektywy myśli Papieża jest jedynym punktem, w którym laicki humanizm Sacharowa, poprzez jego konsekwencję w walce z totalitarnym bezprawiem, ujawnił nieoczekiwaną bliskość z pozornie tak konserwatywnymi wartościami głoszonymi przez Urząd Nauczycielski Kościoła. Myśl Sacharowa, broniącego dogłębnie liberalnej wykładni praw człowieka przed nadużyciami legislacyjnymi ze strony państwa totalitarnego, w istocie zbliża się wyraźnie do koncepcji *ius naturale*. Ileż to razy od tamtej pory musiałem wysłuchiwać na Zachodzie opinii, że nie ma bardziej „szkodliwego”, „autorytarnego”, „represyjnego” i „fundamentalistycznego” pojęcia niż *ius naturale*. W takich przypadkach przypomina mi się Sacharow, który wiedział z doświadczenia, bardziej niż ktokolwiek inny, co oznacza walka z myślą represyjną, represyjną bez cudzysłowu<sup>2</sup>.

Wspominając Sacharowa, nie sposób nie uwzględnić całego kontekstu jego słów: roli „Papieża pochodzącego ze Wschodu” – i przybyłego z daleka – w wyzwoleniu ludów z okowów totalitaryzmu. Inny wielki rosyjski herold wolności, będący pod wieloma względami przeciwieństwem Sacharowa – Aleksander Sołżenicyn – delikatnie mówiąc nie-filokatolik, w tamtych niedawnych przecież, a jakże odległych już dniach, wykrzyknął: „Ależ to nie jest Papież: to dar od Boga!”. To, co się kryje za tym okrzykiem, jest znane wszystkim, ale niemało lat będzie musiało upłynąć, zanim zostanie w pełni docenione; z bliska źle się ujmuje proporcje.

W każdym razie tak było wczoraj, a dziś? Dzisiaj postać Jana Pawła II wiąże się w sposób nierozzerwalny między innymi z jego wyrazami skruchy, które obejmują różne aspekty dziejowej winy katolików. Wielokrotnie miały one miejsce podczas pielgrzymek tego Papieża-Pielgrzyma, na przykład podczas pobytu w Jerozolimie został podjęty temat winy w stosunku do żydów, podczas niedawnej podróży do Aten – temat win zaciągniętych wobec prawosławnych.

<sup>1</sup> Nie zamierzam przedstawiać naszej rozmowy w sentymentalnych barwach pobożnej legendy, dlatego powiem o jej dalszym ciągu. Nie dziwi, że Sacharow, człowiek o przekonaniach laickich, kilka minut po tych słowach oświadczył, że nie zgadza się z rzymskim Urzędem Nauczycielskim odnośnie do prawa kobiet do aborcji (w tym miejscu zapytałem go oczywiście, jak prawo takie można pogodzić z prawem każdego człowieka do życia, przedstawionym w przygotowanym przez niego projekcie konstytucji rosyjskiej, który pokazał mi pół godziny wcześniej, przed rozpoczęciem rozmowy o Papieżu). Oświadczenie to zostało jednak wypowiedziane przez niego tonem bardzo neutralnym, można powiedzieć „z obowiązku” wynikającego z przyjęcia laickiej koncepcji świata, natomiast pochwała Papieża została wyrażona w sposób głęboko szczery, z patosem całkowicie spontanicznym, a więc nieoczekiwanym może nawet dla samego ją wypowiadającego.

<sup>2</sup> Z tego, co wiem, także na Zachodzie, na przykład na obszarze niemieckojęzycznym, doświadczenie pokonania totalitaryzmu nazistowskiego sprawiło, że pojęcie prawa naturalnego, wcześniej określane z pozycji „pozytywizmu prawnego” jako archaiczne, stało się na nowo aktualne dla teoretyków prawa o nastawieniu bardziej lub mniej laickim. Zob. *Naturrecht oder Rechtspositivismus*, red. M. von Maihofer, Darmstadt 1983; E. Hellmuth, *Naturrechtphilosophie und bürokratische Werthorizont*, Göttingen 1985.

Niezależnie od zróżnicowanych reakcji, jakie wzbudzają takie inicjatywy<sup>3</sup>, wywołują one zainteresowanie, pozostają w pamięci. Krytycy liberalni nie mogą wysunąć przeciwko nim żadnych argumentów, poza możliwymi do przewidzenia zarzutami dotyczącymi na przykład ich niewystarczającego lub spóźnionego charakteru.

Przede wszystkim należy zauważyć, że gdyby nie ta szczególna pozycja rzymskiego Papieża w obrębie katolickiego Urzędu Nauczycielskiego, z powodu której papieże byli oskarżani o autorytaryzm, to akty skruchy tego rodzaju nie byłyby możliwe. Koniecznym warunkiem ich dokonania jest to, że dokonujący Papież, który je wyraża, ma nie tylko prawo moralne, ale pełnię władzy pod względem kanonicznym i prawnym, by mówić w imieniu całego swego Kościoła, w imieniu całej wspólnoty religijnej. Ilu bowiem uczciwych biskupów i kapłanów najprzeróżniejszych Kościołów wypowiadało się już na przykład przeciwko antysemityzmowi? Były to jednak głosy osobiste, mające tylko lokalne znaczenie. Należy odnotować, że właśnie ta szczególna prerogatywa Papieża, która prowokuje tyle zarzutów ze strony liberałów, w epoce hitleryzmu odegrała bardzo ważną rolę dla ówczesnej opozycji antyhitlerowskiej. (Co nie przeszkodziło wielu, począwszy od Rolfa Hochhutha oskarżać Urząd Nauczycielski Kościoła o niewystarczalność tego wszystkiego, co zostało powiedziane i zrobione w kwestii Shoah, jak gdyby inni powiedzieli czy uczynili w tej kwestii wystarczająco dużo!). Encyklika nieustraszonego papieża Piusa XI *Mit brennender Sorge*, opublikowana, wbrew zwyczajowi, w języku niemieckim, aby mogła być czytana z ambon katedr i kościołów w całych Niemczech, dowiodła tego w sposób szczególny. Jej wyjątkowość nie wiązała się wyłącznie z cechami

<sup>3</sup> Lekki niepokój, jaki ujawnia się w szczerych wypowiedziach niektórych katolików, niekiedy bardzo dalekich od tak zwanego integryzmu, jest zrozumiały, gdyż chodzi tu o coś, co nie ma nic wspólnego ze zręczną pragmatyczną kalkulacją; wobec wielkości omawianych inicjatyw może on jednak wydawać się małoduszny. Dobrze byłoby przypomnieć od czasu do czasu bez emocji, przede wszystkim samym sobie, że realizowanie programu skruchy nie tylko nie zostanie podjęte poza chrześcijaństwem, ale że będzie interpretowane przez przeciwników jako przejaw słabości. Warto też przypomnieć „nieznającym podstępem” (np. młodzieży), że spornych kwestii nie należy upraszczać, że we wszystkich epokach żyli chrześcijanie, którzy nie czekali na humanitarne wywody laickiego oświecenia, przeciwstawiali się ciasnemu okrucieństwu (np. Bernard z Clairvaux, surowy i gorliwy zwolennik krucjat o poglądach całkowicie odmiennych od ideału liberalnego, który powstrzymał tłum gotowy dokonać rzezi na żydach, czy też jezuita Friedrich Spee, wspaniały poeta niemiecki, a zarazem ofiara protestanckiej nienawiści wyznaniowej, który w roku 1631 zabrał głos przeciw procesom czarownic); a w końcu, że ludzkie działania, chociaż podlegają ocenie w świetle absolutnego kryterium etycznego, to jednak dokonują się w konkretnym kontekście historycznym, często po prostu nieznanym i niezrozumiałym dla człowieka współczesnego. Zbyt często nie budzi zastrzeżeń ujęcie tendencyjne, w którym brak tolerancji w chrześcijaństwie średniowiecznym i w europejskim chrześcijaństwie wczesnej epoki nowożytnej przedstawiany jest nie na tle rzeczywistym, ale na wymyślonym, stworzonym przez inne kultury. W rzeczywistości nasze pojęcie tolerancji jest owocem bardzo długiego rozwoju moralnego, którego, przypominam, nie można wyobrazić sobie bez chrześcijaństwa.

osobistymi papieża Achille Rattiego, ale także z rangą jego pozycji. Podczas drugiej wojny światowej w niemieckim protestantyzmie „Kościół Wyznający” (Bekennende Kirche), do którego należeli tacy myśliciele, jak Karl Barth, dał dowody wielkiej odwagi, ale nikt z jego wybitnych przedstawicieli nie mógł – w imieniu Kościoła luterańskiego i reformowanego – potępić konformistów z tak zwanego kościoła „Chrześcijan Niemieckich” (Deutsche Christen). Do wspomnianej wyżej encykliki można natomiast zastosować starą formułę: „Roma locuta – causa finita!”. Jeżeli zatem doceniamy znaczenie potępienia rasizmu, które wyraził papież Pius XI już w 1937 roku, to powinniśmy dobrze się zastanowić, zanim zaczniemy powtarzać wypowiedzi liberałów (czy – jak w moim przypadku – chrześcijan prawosławnych) skierowane przeciwko uniwersalnemu charakterowi Urzędu Nauczycielskiego.

Po wtóre, ciekawe jest spostrzeżenie, że żadna wspólnota, poza chrześcijańską, nawet nie stawia sobie problemu własnych win. Wszystkie one ograniczają się do wysuwania żądań, aby chroniła je poprawność polityczna. Jedynymi, których poprawność polityczna nie chroni, są chrześcijanie. Moim zdaniem chrześcijanie nie powinni poszukiwać dla siebie takiej ochrony. Chrześcijaństwo nie opiera się na „kulturze wstydu”, ale na „kulturze winy”. Różnica ta, jak wiadomo, wywodzi się z analizy wzorców kultury japońskiej dokonanej przez amerykańską antropolog Ruth Benedict, a polega przede wszystkim na tym, że człowiek żyjący w „kulturze winy” odkrywa w sobie potrzebę zrozumienia aż do końca własnej winy i przyznania się do niej w obliczu Boga i ludzi; natomiast człowiek żyjący w „kulturze wstydu” troszczy się o „zachowanie twarzy”, o zachowanie pozorów godności. Dzieje się tak dlatego, że pierwszy z nich wierzy w istnienie absolutnego imperatywu moralnego, podczas gdy drugi – nie. Ciekawe, że w naszych czasach podnoszą się liberalne głosy mówiące, iż „kultura wstydu” jest bardziej tolerancyjna niż „kultura winy”. Można powiedzieć, że jest ona wygodniejsza dla tego, kto jest jej nosicielem. Przede wszystkim zaś nie prowadzi do publicznego wyznania win własnej wspólnoty. To prawda, że „kultura winy”, poszukując absolutnego kryterium moralnego, obok wielkich czynów dobroci zapoczątkowała niemało okrucieństw popełnionych w stosunku do swoich nosicieli i do ludzi pozostających poza nią, opisanych zarówno w Starym Testamencie, jak i w annałach historii chrześcijańskiej. To jednak ona, właśnie ona, sumienie chrześcijaństwa, nakazuje wyrazić wobec całego świata skruchę z powodu popełnionych okrucieństw. Do niczego takiego nie prowadzi ani nie może prowadzić „kultura wstydu”. Warto się nad tym zastanowić. W tej kwestii słusznie można powiedzieć, nikomu nie czyniąc wyrzutów, a tym bardziej nikogo nie upokarzając, że inicjatywa, o której mówimy, pozostaje, a prawdopodobnie i pozostanie jedyną w swoim rodzaju i nikt inny za jej przykładem nie pójdzie. Na pozór paradoksalne pozostaje jedynie to, że dzięki uznaniu kryterium absolutnego dobra moralnego ta właśnie wiara, która w swym wypaczonym kształcie kierowała czynami inkwizytorów, fanatyków

i szaleńców, po opamiętaniu się, jakie nadeszło dzięki doświadczeniu historycznemu, doprowadziła do otwartego i publicznego uznania popełnionych win, czyli w pewnym sensie do czynu ostatecznego, pragmatycznie niewygodnego, „szaleńczego” (w znaczeniu Pawłowego „szaleństwa Krzyża” – por. 2 Kor 11), do rezygnacji z powszedniej roztropności kompromisu, właściwej „kulturze wstydu”. Gdyby na obszarze chrześcijaństwa nie była przez wieki pielęgnowana sztuka rozeznawania własnej winy (choć niewątpliwie procesowi temu towarzyszyły liczne smutne przypadki, kiedy to prawdziwemu czy też domniemanemu grzesznikowi próbowano „pomagać”), gdyby tą trudną drogą przez dwa tysiąclecia nie posuwano się do przodu, choć z potknięciami, to nigdy nie powstałaby cała kultura krytycyzmu odniesionego także do samych siebie, bez której po prostu nie można sobie wyobrazić Zachodu epoki nowożytnej, tak jak nie powstała ona w cywilizacjach starożytności klasycznej czy w cywilizacjach Wschodu.

Krytycyzm, łącznie z krytycyzmem laickim i laicystycznym, antyklerykalnym, a nawet antychrześcijańskim, przynajmniej w tej formie, w której towarzyszy mu powaga moralna, byłby niemożliwy bez wielowiekowej chrześcijańskiej tradycji wyznawania winy. Spróbujmy wyobrazić sobie rzymskiego pogańca, światłego, „ludzkiego” i dobrze nastawionego do „barbarzyńców”, a nawet skłonnego do ich idealizowania (tak jak Tacyt idealizował Germanów), który zaczyna zastanawiać się nad historyczną winą Rzymu w stosunku do innych ludów! Jest to po prostu niemożliwe. Natomiast u św. Augustyna w *De civitate Dei* i u niektórych innych Ojców łacińskich odnajdujemy takie właśnie myśli. Przed nimi już Prorocy Starego Testamentu wypominali winy całej wspólnoty ludu Bożego, do którego sami należeli. W rzeczywistości to ich tradycja jest kontynuowana w ewangelicznych upomnieniach Żydów przez Chrystusa, w upomnieniach, które – o ironio! – chętnie cytowali orędownicy pseudochrześcijańskiego antysemityzmu, a na których koncentrują dziś uwagę ci, którzy demaskują antysemityzm, poszukując jego źródeł w Nowym Testamencie i nie zauważając, tak jak tego nie zauważali antysemita, że upomnienia te nie płynęły z zewnątrz, ale od wewnątrz, tak jak prorockie oskarżenia obecne w Starym Testamencie. Powtarzam raz jeszcze: jeżeli chcemy być wierni prawdzie obecnej w europejskiej tradycji świadomości krytycznej, to nie współczucie religijne, ale zwykła intelektualna uczciwość nie pozwoli nam na oczernianie „kultury winy”.

Problem nie leży w tym, że myśl współczesna jest zbyt krytyczna w stosunku do tradycji, ale w tym, że jest ona zbyt mało krytyczna przede wszystkim w odniesieniu do samej siebie, że niewystarczająco pyta o własne przesłanki ze wszystkimi ich implikacjami.

Tłum. z języka włoskiego *Krystyna Kozak*